TYGODNIK KATOLICKI.

1860. Grodzisk 4. Maja. № 5.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Pauperyzm i miłosierdzie
w Rzymie i w Angli.

Fame, fame, Sancto Padre, moriamo di fame!

Donosiła „*Indépendance belge*“ a dzienniki za nią powtórzyły chórem zmyśloną wiadomość, że, kiedy Ojciec Święty dnia 5. Kwietnia w tryumfalnym pochodzie wracał z klasztoru św. Agnieszki w rocznicę swego wjazdu do Rzymu i ocalenia podczas zarwania się sali tegoż klasztoru, na *Via di San Nicolo*, tłumy ludzi obstąpiły pojazd jego, wołając: *fame, fame, Santo Padre, moriamo di fame.* Głód Ojcze święty, głód, umieramy z głodu! — Zaraz po wyczytaniu téj wiadomości w Dzienniku Poznańskim i Gazecie Codziennnéj napisaliśmy bez zwłoki do osób, za których wiarogodność osobiście imieniem naszém ręczyć możemy — i dowiadujemy się, że w całéj téj plotce prócz nienawiści i zaciekłego oszczerstwa nic nie ma prawdziwego. Że to nienawistny chrześcijańskiéj wierze dziennik bruxelski powiedział, to pojmujemy, bo system jego uderzania na osoby i zasady chrześcijańskiego kościoła tego wymaga; ale jakżeż za to odpowiedzą dzienniki w narodzie, który się katolickim zowie? — Powtarzamy raz jeszcze: w opowieści téj i jednego słowa prawdy nie masz, nie masz nawet *pozoru*, któryby mógł przynajmniéj wytłumaczyć powód takiego wymysłu. W Rzymie nawet drogości nadzwyczajnéj nie ma, jak *Indépendance* donosiła na usprawiedliwienie swéj kłamliwéj powieści. A choćby była drożyzna, to miłosierdzie tak jest obfite, że nikt z głodu umierać nie potrzebuje. Ale dziennikom szło o to, aby na tę straszną nowinę wszystkim przypomniał się pochód Ludwika XVI. z Wersalu do Paryża, w którym rozczochrane niewiasty na głód wrzeszczały, a krwią zbryzgani ich mężowie pomiędzy głowami zamordowanych nosili na oszczepach kukiełeczki drogiego chleba, dla pokazania ich nieszczęsnemu królowi. Tego chciała *Indépendance* i jéj korespondent — ale katolicy wiedzą, że żyje Bóg w niebie i że Bóg powiedział, iż chociażby bramy piekielne się sprzysięgły, to opoki nie wywrócą.

Nieprzyjaciele kościoła z nienawiścią wołają i łają na Ojca św., na Rzym i jego rządy. Wszystko co rzymskie i katolickie, to dla nich złe i niedobre, a przynajmniéj podejrzane. Dla tego też jest naszym obowiązkiem na chwilę zapomnieć o radzie ewangelicznéj: „Niech nie wie lewica, co czyni prawica,“ i wystawić na świeczniku niektóre, choć tylko pod względem miłosierdzia odznaczające się dzieła Rzymu, aby pokazać jego przewagę nad rządami, które podług własnych zasad owych kalumniatorów roszczą sobie wyłączne prawo do berła oświaty i przemysłu. Niezaprzeczenie Anglii przynależy się podług nich pierwszeństwo. Dla tego też obraliśmy Londyn i Rzym, aby je porównać pod względem ubóstwa i miłosierdzia i pokazać, o ile dobroczynna ale cicha skromność Rzymu przewyższa w tym względzie świetny głośny i Londyn.

Henryk Mayhew w swém najnowszém dziele o wielkim świecie Londynu osobny poświęca rozdział charakterystyce sprzeczności i przeciwieństw, jakie napotkał w stolicy Wielkiéj Brytanii. Jego zdaniem bogactwo niezmierne i nędza ogromna największy w Londynie stanowi kontrast. [1]) Dlatego też umyślnie zestawia i porównywa ze sobą złoty przepych i ubóstwo opłakane tego wielkiego miasta.

Powiadają powszechnie, że ulice Londynu złotem są brukowane, i słusznie; bo sam bruk jego kosztuje 14 milionów funtów szterlingów, czyli 553,419,999 złotych polskich. Podziemne rury gazowe i należące do nich apparaty kosztują cztery miliony funtów szterlingów czyli 158,120,000 złotych p. a wydatek roczny na samo oświecenie wynosi 500,000 funtów szterl., a więc tyle, co 19,765,000 złotych p. „Wielkie skarby, pisze Mayhew, znajdziesz pod i nad ulicami Londynu. Każda piędź ziemi, po któréj lud chodzi, niezmierną już summę połknęła pieniędzy. Ogrom wydanych pieniędzy, apparaty same na oświecenie Londynu z przedmieściami urządzone na tak wielką skalę, nawet myśli o ubóstwie nie powinny przypuścić. Podług obrachunku Barlowa wynosi kapitał wydany na rury gazowe, rezerwoiry, latarnie i t. d., około 3—4. mil. funt. szt. czyli 158—160,000,000 złotych p., koszta zaś samego oświecenia przechodzą rocznie summę ½ mil. funt. szterl., bo każdéj nocy potrzeba 13 mil. stóp kubicznych gazu.

To też w nocy właśnie przy tém gazowém, jasném oświeceniu najlepiéj możesz się przypatrzyć rażącym sprzecznościom i kontrastom życia londyńskiego. Przed kilku laty podała w swych kolumnach Morning-Post przerażający obraz Londynu wśród nocnéj doby, obraz, który nie był wypływem przesadzonéj i bujnéj wyobraźni ale, był oparty na rzetelném urzędowém sprawozdaniu. Mniéj więcéj dosłownie tu przytoczę co, Mayhew w tym względzie napisał:

„Wśród nocy, kiedy się już uciszy gwarne życie dnia całego; kiedy po sklepach i składach światła i lampy pogasną, ujrzysz po ławkach w parku, po niżach mostów, po stołach kupieckich pokotem leżący cały tłum włóczęgów, nie mających gdzie głowy skłonić. Jedyne istoty żyjące, które o téj późnéj spotkasz na ulicy porze — to owe grzeszne Magdaleny, które wystrojone i wymuskane drżą przeziębnięte, czekając na jakiego dobrodusznego i miłosiernego opilcę, który hałasując i taczając się na wszystkie strony, niepewnym i chwiejącym krokiem szuka domu swego. Tam na progu domu przyczaił się obdarty, bosy i skurczony ulicznik, który przez dzień cały nie mógł sobie tyle użebrać, aby w jakiéj gospodzie za jeden nocleg zapłacić. Tu, gdzie jasnym płomieniem przyświeca lampa gazowa, na znak, że droga tędy zamknięta, albo że dla

[1]) T. I. pag. 28. The contrasts of London. — Of the riches and poverty of London. —

naprawiania jéj grozi niebezpieczeństwo przechodniom, widzisz obozem rozłożone całe mnóstwo łachmanami pokrytych włóczęgów, jednych twardem snem uśpionych, drugich z fajkami w ustach. Z nadchodzącym dopiero dniem zaczyna się roić całe to mrowisko nędzarzy; jedni powstają, aby użebrać sobie chleba kawałek, drudzy zawieszając na plecy od brudu i plugastwa ciężkie miechy, idą szukać po rynsztokach i kloakach wyrzuconych kości, płatów, kawałków starego żelaza, by w ten sposób przedłużyć kilka godzin nędznego swego życia na ziemi.“ [1])

Domy w Londynie przynoszą rocznego procentu $12\frac{1}{2}$ mil. funt. szterl., czyli 494,125,000 złotych pol. Sama własność zabezpieczona mieszkańców wynosi 166 mil. funt. szter. t. j. 6,561,986,664 złotych $25\frac{17}{25}$ gr. p. Co za ogromne bogactwo! — A teraz udajmy się zimową porą do miejsca przytułku dla ubogich, do *Play-house-Yard*, a zobaczymy tu z przerażeniem mnóstwo niezliczone biednych ludzi, oblegających z nadchodzącą nocą ów azyl, czekając niecierpliwie, rychło się otworzą skąpe jego bramy. Obdarci, boso, sini z zimna, boć cały dzień chodzili po śniegu i lodzie wzdłuż i wszerz ulic Londynu, stoją pokurczeni, zębami od zimna i głodu dzwoniąc, a wiatr nielitościwy, jakby z ich nędzy szydził, pogwizduje szydersko po ich łachmanach, odkrywając coraz więcéj i tak już na pół nagie ich kości. Serce z żalu się kraje i pęka, słysząc ten krzyk przeraźliwy zgłodniałych i z zimna drżących dzieci, patrząc na to natarczywe pchanie się całego tego tłumu, który na noc tylko jednę chce dla siebie znaleść przytułek i kawałkiem chleba trawiący swój głód zaspokoić. „Kiedyśmy zwiedzali to miejsce przytułku, mówi Henryk Mayhew, przeszło 400 takich nieszczęśliwych otaczało drzwi i bramy jego: matki zapłakane z niemowlętami ssającemi wychudłe ich piersi, ojcowie tulący od zimna drżące swe dzieci, ludzie bez przyjaciół, bez pieniędzy, bez obuwia, bez koszuli, bez chleba, bez mieszkania, ludzie jednem słowem najubożsi tego najbogatszego miasta.... Jeśli więc dumni jesteśmy na nasze niezmierne bogactwa, toć mamy i powód, czuć się upokorzonymi z przyczyny naszego również niezmiernego ubóstwa.“

Kapitał obrotowy wszystkich bankierów w Londynie, obliczono na 64 mil. funt. szterl. t. j. na 2,529,919,997 złotych p.. W roku 1841. jedyny dom bankierski wypożyczył około 30 mil. funt. szterl., czyli 1,185,900,004 złotych 20 groszy p.. Zwiedzając miejsca zwane *docks*, widzimy tu pod i nad ziemią bogactwo na bogactwie, które oko ludzkie zaledwie objąć może. Zawrotu głowy mógłby dostać, ktoby się tylko pokusił obliczyć wszystkie te skarby, które handel sprowadził tu na jedno miejsce. Jest tu tyle skarbów, żebyś sądził, iżbyś niemi wszystkich mieszkańców ziemi mógł zbogacić. M. Culloch obrachował dochód roczny z portu Londyńskiego na 65 mil. funt. szterl., t. j. na 2,569,449,997 złotych p.! Takie bogactwo zdaje się prawie niepodobieństwem; przechodzi ono nasze wyobrażenie. W tym samym stosunku, tylko odwrotnie razi każdego ubóstwo w Londynie, które również aż do niepodobieństwa dochodzi. Zwróćmy się tylko od wybrzeża rzeki i bogatych magazynów Londynu w przyboczne jego ulice, a osłupiejemy na widok niezmiernéj biedy. Wielu, mówi Mayhew, podziwiało bogactwa Londynu, ale mało jest takich, ktorzy się przypatrzyli ubóstwu, które panuje między ludnością tego wielkiego i daleko słynnego portu londyńskiego. Kto chce poznać, a zarazem z bliska się przypatrzyć najrzadszym, a zarazem najmniéj znanym scenom stołecznego miasta Wielkiéj Brytanii, ten niech rano o $6\frac{1}{2}$ uda się w strony *doków*. Tu tłumami ujrzysz osoby wszelkiego stanu, różnéj postaci i wszelkiego prowadzenia: rzeźników i piekarzy, co wszystko stracili, zbankrutowanych oberzystów, starych żołnierzy, majtków, hudych gentlemanów, pokurczonych pisarków sądowych, zdegradowanych urzędników rejencyjnych, żebraków, służących, złodziei, jednem słowem ludzi bez chleba, którzy go tu chciwie przyszli szukać; bo go tu każdy znaleść może, nie potrzebując do tego ani świadectwa, ani rekomendacyi, nawet imienia dobrego. Z uderzeniem godziny ósméj patrzcie na ten natłok pchających i cisnących się ku bramom, gdzie się urzędnicy ukazują trudniący się rozdzielaniem pracy i najmowaniem robotników. Cały ten tłum zaczyna się popychać, kłócić, wyciągać swe ręce, aby tylko zwrócić na siebie uwagę tych, którzy pracę rozdzielają. Wszystko krzyczy co gardła. Tyle tysięcy ludzi szuka tu skwapliwie pracy i zatrudnienia, choćby na jeden dzień tylko, a kilka set powróci zawiedzionych w swych nadziejach do swéj dawnéj nędzy i głodu, aby znów cały dzień na bezczynności przepędzić. Taki widok i kamienne musi poruszyć serce i łzę współczucia wycisnie każdemu, w kim jeszcze zupełnie nie przygasło święte uczucie miłości bliźniego. Te dzikie i smutne zarazem twarze zgłodniałego pospólstwa nie tak prędko zatrą ci się w pamięci. Przez długie czasy jak widma nocne pójdą za tobą i będą cię niepokoić swoim widokiem. Gdybym naocznie nie był się przekonał i przypatrzył smutnéj téj scenie, (: przytaczam tu słowa Henryka Mayhewa, których żadną miarą nie można posądzić o przesadę :) nigdy nie byłbym mógł uwierzyć, żeby pomiędzy tłumem takiego ludu mogła się znajdować tak niewypowiedziana żądza pracy, a zarazem, żeby jéj tak nieodzowna była potrzeba. Ci, co nie znajdli rano dla siebie zatrudnienia, idą za Londyn *dock de Warthof* i pędzą tu godzinę za godziną w têm błogiém oczekiwaniu, że może jaki wiatr pomyślny przypędzi okręt do brzegu, który nowych będzie potrzebował robotników. Istotnie smutną jest rzeczą patrzeć na tylu biedaków, którzy z upragnieniem wyczekują, by sobie krwawo przez godzinę cztery *pence* zapracować. Porozkładani po ławkach jedni skarzą swą nędzę i cierpienia, drudzy przechwalają się ze swych zbrodni. W Londynie przeszło 20,000 jest ludzi, którzy się utrzymują pracą w porcie, pracą, którą się zwiększa lub zmiejsza stósownie do wiatru pomyślnego. Naoczni powiadają świadkowie, że niekiedy na jednêm miejscu naliczysz 2,000 ludzi, o których w najdosłowniejszém znaczeniu można powiedzieć, że tylko z powietrza żyją. [1])

W lutym roku 1857. niezmierne tłumy robotników chodziły po Londynie wzdłuż *Oxford-Street* wołając i jęcząc co chwila: *All out of work*! Wszyscy bez roboty *All starwing*! Wszyscy z głodu umieramy! I tak przechodzili przez cały Londyn wyrzekając żałośnie: *Woe! Woe!* Biada! Biada! [2]) Zdarzenie to spowodowało jedno z ówczesnych czasopismów protestanckich do następującego artykułu:

„Potrzeba i bardzo, żeby się znalazł jaki rozsądny i powszechnie szanowany mąż, któryby pomyślał na-

[1]) Ledru Rollin, de la décadence de l' Angletérre. T. I. Ks. 3. wyd. 1. Londyn wśród nocy.

[1]) The contrasts of London pag. 36.

[2]) Gazetta di Milano z 11. Lutego 1857. Nr. 36.

reszcie o środkach, jakiemiby można uwolnić Londyn od tylu tysięcy nieszczęśliwych i z głodu umierających nędzarzy. Lord Shaftersbury zanadto jest zajęty przedstawieniami teatru we *Windsor*; rząd jest obarczony zanadto Kantonem, zanadto zagląda w sprawy Turynu, Neapolu i Rzymu, zanadto patrzy na wschód do Jeddo i Konstantynopolu, zanadto się troszczy o Portugalią i Marokko; niepodobna jednak przypuścić, by wszyscy przyjaciele ludzkości bądź to w teatrze, bądź w urzędowych biórach znajdować się mieli. Niechże wystąpi ktokolwiek, a angielska miłość bliźniego niech się nie ogranicza na czczych słowach i obłudnéj litości nad monarchiczną formą rządu w państwie papiezkiém lub przesadzonemi nadużyciami króla w Neapolu. Jeden rodzaj nieszczęśliwych znajduje, to prawda, wiele przychylnéj uwagi; oto zbrodniarzami wszyscy aż nadto się zajmują. Niech się tylko jaki więzień pokaże wypuszczony, zaopatrzony w świadectwa rządowe; to go filantropi angielscy z otwartemi przyjmą rękami i na szyję mu się rzucają. Ale powiedzcie im, że macie dziewięcioro dzieci w domu, że w poczciwém żyjecie małżeństwie, że żona wasza z głodu umiera chora, powiedzcie im, żeście w całém życiu waszém jeszcze nikogo ani o grosz nie skrzywdzili, że szukacie roboty, ale jéj znaleść nie możecie: to ci sami filantropi na uszy nacisną kapelusze, pod brodę zapną raglany i powiedzą wam, ruszając ramionami: kochani ludkowie, weźcie do ręki Adama Smitha i czytajcie go uważnie, bo to wielki i uczony mąż, on wam okaże tak jasno, jak dwa razy cztery ośm, że to tak być musi, a losu waszego odmienić nie podobna. Po całéj Anglii krzyczą i dopominają się szkół reformatorskich, (*Reformatores*) wszystko powstaje na *incometax* i pieni się o tysiące małoznaczących, podrzędnych, lub tylko osobistych stosunków dotyczących rzeczy. Byłoby daleko stosowniéj o chleb tani się postarać. Mówcie co chcecie, ale dopóki lud z głodu umierać będzie, tak długo Lord Robert Grosvenor zbyt srogo i nielitościwie naigrawa się z jego nędzy, i popełnia zbrodnię do nieba o pomstę wołającą, zbierając wszędzie subskrypcye, by kamienie martwe tłoczyć na kamienie, a potém chrzcić je szumném mianem kościołów narodowych! [1])

W owych dniach było w Londynie bez zatrudnienia: 9,000 stolarzy, 8,000 malarzy, 16,000 mularzy, 2,000 kowali. Ci wszyscy zgromadzili się w Smithfield i prosili o chleb na tém samém miejscu, gdzie ongi Wat-Tylor z orężem w ręku prawa ludzkości proklamował.

Jakkolwiek w Anglii wiele się dzieje dla wsparcia ubóstwa, przecież liczba proletariatu rokrocznie w ogromnym rośnie stosunku. Od 1748. do 1848. liczba ludności w Anglii potroiła się, a równocześnie pauperyzm podług urzędowych sprawozdań ośm razy się zwiększył. W Londynie przypada podług urzędowych obliczeń jeden ubogi na ośmiu mieszkańców, w rzeczywistości zaś przypada podług obrachunku Roberta Pashley, jeden ubogi na czterech mieszkańców, gdy tymczasem np. w Paryżu na 16 mieszkańców 1 liczy się ubogi, który publiczne pobiera wsparcie. Londyn stoi więc do Rzymu pod względem ubogich w następującym stósunku:

Londyn. Ubodzy in door (w tak zwanych Workhouses) 69,000.
Ubodzy out door (w domu wspierani) 238,000.
Summa. 307,000.

A więc więcéj jak ósma część mieszkańców.

[1]) The Liverpool journal. 3. Lutego 1857.

Rzym. Podług statystycznych obliczeń znajduje się tu 2012 osób, już to żebrzących, już to po domach roboczych zatrudnionych, co dopiero 80tą część całéj wynosi ludności. Cav. Ludwik Grifi oblicza wszystkich ubogich, licząc do nich wszystkich, co wsparcia potrzebują w całém państwie kościelném, które 608,280 familii obejmuje, 37,015 głów i dziwi się zarazem jednemu z obcych pisarzy, który śmiał utrzymywać, że klasztory i inne dobroczynne instytucye w państwie kościelnem znacznie się przyczyniają do ciągłego wzrostu pauperyzmu, wychowując niejakoś na koszt swój całe plemiona żebraków, i wskazuje zarazem, że w tych właśnie krajach, gdzie schodzi na podobnych instytucyach, w daleko większym stósunku z dniem każdém rośnie liczba proletaryatu.

Najznakomitsze angielskie pismo medyczne utrzymje, opierając się na rządowéj statystyce, że 21,770 Irlandczyków w przeciągu jednego roku, już to po zakątkach swych gór rodzinnych, już to na swoich przegniłych, posłaniach z głodu pomarło. Medical-Times utrzymuje nawet, że liczba ta, z urzędu podana nie jest prawdziwą, że daleko więcéj padło ofiar. Angielskie gazety z 19go Września 1856. smutną podały wiadomość o matce pewnéj i córce, które policya angielska właśnie wtenczas przytrzymała, kiedy chciały w nurtach Tamizy koniec położyć swym cierpieniom, by uniknąć straszniejszéj jeszcze śmierci głodowéj. Times w tym samym czasie zamieściła okropne zdarzenie o matce jednéj i czterech córkach, które w Londynie wszystkie z głodu pomarły. [1]) W Wrześniu roku 1856. znaleziono trupa zdatnego malarza Smart w zakątku jednéj drogi podziemnéj, kędy złodzieje i mordercy się chowali, a obdukcya urzędowa dowiodła, że nieszczęśliwy z głodu umarł. [2]) Lekarz Letheby, któremu poruczono zrewidowanie podziemnych kanałów Londynu, okazał w jednéj tylko części stolicy w przeciągu 3 miesięcy 58 przypadków śmierci, przez samobójstwo i głód sprowadzonéj.

Na nieszczęście podobnych smutnych przypadków stami możnaby naliczyć. W Październiku roku 1857. pisały gazety o biednéj jednéj kobiecie, która przez cztery dni, walcząc okropnie ze śmiercią i głodem, piła błotnistą i śmierdzącą wodę z rynsztoku, aby życie sobie przedłużyć! Czy coś podobnego stało się, czy może stać się kiedykolwiek w Rzymie lub we Włoszech całych? Słusznie więc pisał kiedyś Massimo'd Azeglio, dawniéj chluba katolickiéj literatury, dziś smutna ofiara popularności, że lud włoski w porównaniu z tylu innymi narodami, nie wie co głód.

W Londynie, chociaż się ma pieniądze, nawet i za nie chciałoby sobie chleba kupić, to jednak myliłby się ten, ktoby mniemał że dobrego za nie pokarmu dostanie. Dr. Hassal w roku 1855. sławne wydał dzieło, w którém dowodzi, że w Londynie chleb, peklowina, owoce zamarynowane, cukierki, musztarda, herbata, ciasta suszone jako to: makaron tak nazwany włoski, wreszcie czokolada, kawa i t. d. wszystko pofałszowane. [3]) „Dawniéj, pisze jedno z czasopismów angielskich, służył chleb do utrzymania życia, dziś stał się środkiem do zniszczenia go.“

Wszystkie chleby, które Dr. Hassal chemicznie rozbierał, były sfałszowane. Do tego oszukaństwa używano

[1]) The Times w Wrześniu 1856.

[2]) Gazeta di Milano. Nor. 214. 6. Września 1856.

[3]) Food and its adulterations comprising the reports of the analytical sanitary commission of the Lancet. przez Artura Hill Hassal. Dr. Med. Londyn, Longman 1855.

hałunu zmięszanego ze solą, który po handlach sprzedawają pod nazwiskiem: „hards.“ Podług Markhama wynosiła ilość hałunu w jednym chlebie najwięcéj 116 granów, najmniéj 34½, tak że z pomiędzy 10 chlebów chemicznie rozkładanych w przecięciu na jeden przypadło 80 granów. Średnia ta ilość już szkodliwie działa na organizm ludzki, a użyta w większéj mierze, staje się trucizną. Używanie hałunu do chleba, tak kończył Dr. Hassal jest bardzo niebezpieczne, a jednak bardzo zwyczajne w Anglii.

Oprócz chleba fałszują w Anglii i w Londynie inne jeszcze pokarmy. W roku 1858. przyprowadzono na wystawę znaczną ilość bydła tucznego, a przekonano się, iż mięso z tegóż nader było szkodliwym pokarmem. Przedewszystkiem bydło tuczone księcia Alberta uznano za najniebezpieczniejszy pokarm. [1]) Kapustę czerwoną farbują ze zwykłéj białéj, tak jak oto farbierz sztukę płótna lub innéj jakiéj materyi farbuje. By otrzymać świeżą, zieloną farbę jarzyn, używają grynszpanu, i to tak powszechnie, iż przy 16 próbach wszędzie bez wyjątku napotkano tę zabijającą truciznę.

Ocet, używany do marynowania owoców, zaprawiają witriolejem, tak że pomiędzy 20 próbami w 19stu znajdował się witrioléj. Kawę i cykoryą fałszują, używając do niéj palonego zboża, grochu, mąki kartoflanéj. Cykoryą, któréj do fałszowania kawy używają, fałszują jeszcze, biorąc do niéj żołądź paloną, brukiew, a nawet trociny. Mały to ale uderzający szczegół na dowód, do czego przemysł wszystko chłonący i chciwość doprowadziły! Tego postępu przemysłowéj oświaty Rzym jeszcze nie zna, bo tam chleb jeszcze chlebem, makaroni ciastem, kapusta kapustą a minestra minestrą.

Przedmiotem naszych uwag o miłosierdziu w nowszych czasach najznakomitsi pisarze obszernie i gruntownie się zajmowali. Na ich czele stoi dwóch kardynałów: Karól Ludwik Morichini i Kajetan Baluffi. Pierwszy napisał znakomite dzieło o publicznych zakładach dobroczynności w Rzymie, [2]) drugi dowodzi historycznie w swéj książce, że oznaką charakterystyczną kościoła katolickiego jest miłość bliźniego, po któréj można go od innych odróżnić i poznać w nim prawdziwą oblubienicę Boga z Kalwaryi. [3]) Kiedy w roku 1857. zaproponowano w Belgii prawo zupełnéj wolności uczynków miłosiernych i dobroczynności, większa część zgromadzenia, kamieniami raczéj ciskając aniżeli dowodami przekonując, odrzuciła ten wniosek, nie pozwalając katolickiéj miłości bliźniego błogiemi swemi owocami i bożém swém ciepłem uszczęśliwiać ziemi belgijskiéj. Na czele przeciwników stanął Jan Van Damme. [4]) Znakomici pisarze, przedewszystkiém p. Malou, brat biskupa, rzecznik Lion, p. De Kerkhove, szczególniéj zaś kanonik De Haerne mąż świętéj wymowy i rzadkich zdolności umysłowych zbili gruntownie wszystkie płytkie przeciwników zarzuty. O rzymskiéj miłości bliźniego w szczególności dwóch jeszcze pisało pisarzy: F. M. Lefevre, profesor medycznego fakultetu przy katolickim uniwersytecie w Loewen, który o instytutach dobroczynnych Rzymu osobne wydał dzieło, [5]) i autor bezimienny, który ostro i cierpko wystąpił przeciwko Janowi Van Damme, wykazując jego błędy i sofizmata, a co gorsza fałsze i kłamane liczby jego sprawozdania. Prócz tego zwracamy uwagę czytelników naszych na sprawozdanie

[1]) Bien public z 25. Stycznia 1858.
[2]) Wyszło w Rzymie 1842. II. Vol.
[3]) Wyszło w Civola u Galeati.
[4]) La main — morte et la charité, par Jean Van Damme.
[5]) La charité romaine d' aprés Jean Van Damme. Liége 1857.

p. Reynevala posła francuzkiego w Rzymie, [1]) na prace p. Corcelles posła rzeczypospolitéj francuzkiéj tamże, [2]) na rozprawy p. Montalemberta, [3]) na najnowsze dzieła p. p. de Tournon i Fresnau, tudzież członka angielskiego parlamentu p. Maguire, [4]) daléj deputowanego sardyńskiego Margotti, [5]) o Rzymie napisane z wielką znajomością stosunków miejscowych. [6]) Dodajemy, iż Civilta cattolica w roku bieżącym świetnie statystycznemi datami odpiera zupełnie fałszywe, po prostu zmyślone nienawistne potwarze przeciw stolicy chrześcijaństwa i przeciw Ojcu kościoła. Pisma te są pełne urzędowych, szczegółowych dowodów i faktów popartych najsumienniejszą krytyką —, nikt im dotąd zaprzeczyć nie śmiał. Z prac tych nie omieszkamy od czasu do czasu czytelnikom naszym udzielać prawdziwszych wiadomości, jak je można znaleść w piśmie kłamliwém *Indépendance Belge* i w tych dziennikach, które w zgubnych dążnościach ją naśladują, a po większéj części bez żadnego zastrzeżenia wygodnie na oślep odpisują. [7])

Mając tak znakomite przed sobą prace, trudnoby było coś nowego a przynajmniéj gruntowniejszego napisać. Ograniczamy się, o ile szczupły zakres naszego pisma pozwoli, na wyciągach z dzieł powyżéj wzmiankowanych. Same podamy liczby, te nietylko rzecz całą wyświecą, ale zarazem dokładnie okażą stosunek uczynków miłosiernych tak w Rzymie jak w Londynie.

Najprzód podaję sumaryczny pogląd z nowego dzieła Samsona Lowna wszystkie bądź to publiczne, bądź prywatne szpitale Londynu, dołączę zarazem czas ich powstania, liczbę łóżek, wydatku dochodu i t. d. [8])

[1]) Tygodnik je już ogłosił.

[2]) W miesięczniku Le Correspondant, Paris 1856.

[3]) Tamże.

[4]) *De Tournon* Etudes statistiques de Rome 1860. *Fresnau* De la constitution politique des Etats de l' église 1860.

[5]) Rome, its ruler and its institutions. Rzym, jego rządca i instytucye — w niemieckiem wyszły dwa tłumaczenia, w Kolonii i Regensburgu.

[6]) Dzieła ks. Margotti doszły nas tylko w niemieckich tłumaczeniach, których tytuły przytaczamy. Statystyczne fakta niniejszego artykułu czerpiemy z pism tychże. *Margotti*, Tryumfy Kościoła w pierwszém dziesięcioleciu pontyfikatu Piusa IX. na niemieckie przełożył O. Gams S. J. Insbruk, 1860. Rzym i Londyn przełożył Dr. Schiel. Wiedeń 1860.

[7]) Z boleścią serca dla każdego katolika spostrzegamy, że wszystkie dzienniki polskie, wyjąwszy „Czas“ jedyny, czerpią swe wiadomości bez najmniejszéj krytyki z *Indépendance*, z tego pisma, które jest sprawie katolickiéj tak nieprzychylne, a w fabryce wiadomości najmniejszego nie ma sumienia. Wszystkie doniesienia o Rzymie i o kościele są z wyraźnym celem obelgi kłamane i umyślnie mimo lepszéj wiedzy w świat wysyłane. Przekonana o fałsz Independance nigdy nie odwołuje raz wyrzeczonego oszczerstwa. Takim samym torem postępują pisma polskie, dla których Indépendance jest źródłem wszystkich doniesień o Rzymie. Mylimy się: niektóre, mianowicie warszawskie, dzienniki łączą do nauki zaczerpniętéj z masońskiéj „Indépendance“ wiadomości wypisywane ze schizmatyckiego „Norda.“ — Do tego diapozonu stroją swą piosnkę artykuły wstępne, felietony i kerespondenci i wtedy, chorem wołając, przypominają jednę z komedyi Arystofanesa. Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby o naszém położeniu ktoś chciał sądzić według doniesień gazet protestanckich i żydowskich tutajszych, nam tyle nienawistnych. A czyż nie uderza to nikogo, że dzienniki szczerze do kościoła przywiązane, są także nam przychylne, podczas gdy *Indépendance i Nord* tak na kościół jak na nas miotają oszczerstwem!

[8]) Sampson Low. Charities of London. 1854.

Londyn: ludność 2,362,639 dusz.

Szpitale dla chorych.	Rok fundacyi	Liczba łóżek.	Liczba rocznie przyjmowanych chorych w przeciециu.	Liczba wspieranych rocznie po za szpitalem.	Wydatki i dochód w polskich złotych	gr.
Sty. Bartłomieja . .	1546	580	5797	83191	1,424,786	24
Sty. Tomasz . . .	1632	460	4305	43808	1,001,920	—
Westminster . . .	1709	209	1581	16810	194,364	12
Szpital Guy'a . . .	1721	550	4300	53734	1,212,000	—
Stgo. Jerzego . . .	1733	344	3549	10290	606,000	—
Szpital Londyński .	1740	320	3051	17062	424,200	—
Middelessex . . .	1745	285	2328	11002	282,800	—
Sharing Cross . . .	1818	128	1200	16795	121,200	—
Royal free	1828	115	906	30023	290,274	—
Kings College . .	1839	120	707	29407	201,232	12
University	1833	119	1219	1753›	241,874	24
Sta. Marya	1850	150	1338	6019	202,000	—
Bedlam (d. obłąkanych)	1846	400	378	—	646,400	—
Stgo. Łukasza (dto.) .	1851	260	390	—	289,142	24
44 rozmaitych innych		1405	14243	78952	2,834,181	6
Summa 58	—	5445	45292	414628	9,972,376	12
Aptek 34	—	—	—	164621	803,313	18
				579249	10,775,690	—

Dołączam teraz podobną tabelę Rzymu ułożoną podług sławnego dzieła Morichiniego. To tylko dodać muszę, że od roku 1842. w którym drugie wydanie tego dzieła wyszło zakłady dobroczynne w Rzymie znacznie się pomnożyły. Pontyfikat Piusa IX. jak z wielu innych względów dodał blasku i świetności historyi kościoła, tak przedewszystkiem odznaczył się uczynkami miłosierdzia, do których Ojciec św. nietylko słowem zachęca, ale sam, idąc za popędem swego nieocenionego serca, własnym pociąga przykładem. Nie mając pod ręką urzędowych statystycznych sprawozdań z ostatnich czasów, ograniczę się na dawniejszych, bo i te zupełnie mi wystarczą do zamierzonego celu:

Rzym: ludność 176,002 dusz.

Szpitale dla chorych.	Rok fundacyi	Liczba łóżek.	Liczba rocznie przyjmowanych chorych w przeciecu.	Wydatki i dochód w polskich złotych	gr.
Śgo Ducha	1204	1616	13416	663,206	12
St. Salvator	1216	578	3054	279,244	24
St. Jakóba	1339	375	2068	280,537	18
Śta Maria	1190	157	900	103,100	24
St. Gallikana	1732	247	546	109,952	$19\frac{1}{5}$
St. Rocha	1500	20	165	51,728	$22\frac{2}{25}$
Śtéj Trójcy	1551	488	11176	320,291	6
Fate bene fratelli	1581	74	989	—	—
Zakon Johanitów	1841	500	4165	129,280	—
St. Maria, dei pazzi . . .	—	420	493	212,051	$15\frac{3}{5}$
9 różnych prywatnych szpitałów	—	56	66	61,084	24
Summa 19	—	4531	37083	2,119,393	$20\frac{22}{25}$
Zakłady dla lekarzy 3	—	—	—	61,084	24
				2,180,478	$14\frac{22}{25}$

(Koniec w następnym Numerze.)

KRONIKA.

STATYSTYKA KOŚCIOŁA POLSKIEGO.

(Koniec.)

II. Officyałat Kielecki.
(Diecezya Kielecko-Krakowska).

Administrator Maciéj Majerczak urodzony 1800. wyświęcony na kapłana 1823.

Prałatów 2 (1 wakans); kanoników 2 (3 wakanse); radzców konsystorskich 6; professorów teologii 5; rektorów seminaryum 4; dekanatów 18; proboszczy 36; plebanów 192; wikarych 66 (12 wakansów); kapelanów w klasztorach żeńskich 4; emerytów 7; (kapłanów bez zatrudnienia 4; wszystkich księży świeckich 306; kleryków 47; klasztorów męzkich 6 (Bernardynów, Augustyanów, Paulinów, Franciszkanów, Reformatów); księży zakonnych 46; kleryków 2; lajków 17; klasztorów żeńskich 3 ze 6 Siostrami Miłosierdzia. Liczba łać. katolików 430,028; akatolików 2,326; żydów 43,677; na jednego księdza przypada dusz 1222; umarło w roku 1859. kapłanów 8.

Diecezya Włocławsko-Kaliska.

I. Officyałat Włocławski.

Biskup Michał Jan Marszewski urodził się 1800. święcony na kapłana 1823. obrany na biskupa 1857; prałatów 4; kanoników 8; radzców konsystorskich 5; professorów teologii 14; rektorów seminaryum 6; dekanatów 24; proboszczy 24; plebanów 408; wikaryuszów 82 (7 wakuje); kapelanów w klasztorach żeńskich 4; emerytów 5; jubilatów 4; wszystkich księży świeckich 490; kleryków 48; klasztorów męzkich 33 (a mianowicie Franciszkanów, Dominikanów, Reformatów, Bernardynów, Karmelitów, Kapucynów, Paulinów, Pijarów i Augustyanów); księży zakonnych 228; kleryków 58; lajków 35; klasztorów żeńskich 4; liczba katolików łacińskiego obrzędu 646,403, przypada na jednego księdza dusz 900; umarło w roku 1859. kapłanów 7.

II Officyałat Kaliski.

Prałatów 4; kanoników 5; kanoników honorowych 17; radzców konsystorskich 9.

III. Officyałat Piotrkowski.

Radzców konsystorskich 6.

Diecezya Płocka.

Sede vacante Administrator Tomasz Franciszek Myśliński urodził się 1802. na kapłana wyświęcony 1825; prałatów 3 (jeden wakat t. j. praepositus); kanoników 6 (2 wakat); kanoników honorowych 13; prałatów kollegiaty pułtuskiéj 2 (jeden wakat to jest dziekan); kanoników 1 [3 wakat]; radzców konsystorskich 8; w pułtuskiéj 5; professorów teologii 7; rektorów seminaryum 5; dekanatów 17; proboszczy 124; plebanów 110; wikaryuszów 55 [4 wakat]; kapelanów w klasztorach żeńskich 3; emerytów 5 jubilatów 2; wszystkich księży świeckich 284; kleryków w seminaryum pułtuskiém 20; kleryków w seminaryum płockiém 15; klasztorów męzkich 15 [a mianowicie Benedyktynów, Bernardynów, Franciszkanów, Kapucynów, Reformatów, Karmelitów, Augustyanów]; księży zakonnych 127; kleryków 50; lajków 8; klasztorów żeńskich 2 z 14 Siostrami Miłosierdzia; liczba katolików 452,843; na jednego księdza przypada dusz 1104 umarło w roku 1859. kapłanów 3.

Dieceżya Lubelska.

Biskup Wincenty a Paulo Pieńkowski urodzony 1786., na kapłana wyświęcony 1809., na biskupa 1853; suffragan Walenty Baranowski; prałatów 4; kanoników 8; kanoników honorowych 11; radzców konsystorskich 5; professorów teologii 15; rektorów seminaryum 10; dekanatów 12; proboszczów 12; plebanów 105; administratorów 10; kooperatorów 31; wikaryuszów 57 (14 vacat); kapelanów przy klasztorach żeńskich 4; professorów przy szkołach cesarskich 1; emerytów 5; jubilatów 1; wszystkich księży

świeckich 195; kleryków 30; klasztorów męzkich 13 (kanoników regularnnych Lateraneńskich Pijarów, Dominikanów, Karmelitów, Augustyanów, Franciszkanów, Bernardynów, Reformatów, Kapucynów, Bonifratrów); wszystkich księży zakonnych 131; kleryków 57; laików 36; nowicyuszy 8; klasztorów żeńskich 4 z 18; Siostr Miłosierdzia; Liczba dusz 403,424; na jednego księdza przypada 1239; umarło w r. 1859. kapłanów 9. —

Diecezya Sandomirska.

Biskup Józef Juszyński urodzony 1793., wyświęcony na kapłana 1816., na biskupa konsekroowany 1859.

Prałatów 6; kanoników 11; kanoników honorowych 12: radzców konsystorskich 7; professorów teologii 29; rektorów seminaryum 5; dekanatów 17; proboszczów 157; plebanów 20; wikaryuszów 67; kapelanów w klasztorach żeńskich 3; professorów przy szkołach cesarskich 3; księży poza diecezyą 2; bez zatrudnienia 28; emerytów 12; jubilatów 6; rezydentów 2; wszystkich księży świeckich 288; kleryków 54; klasztorów męzkich 13 (a mianowicie: Dominikanów, Franciszkanów, Bernardynów, Reformatów, Benedyktynów, Kapucynów); księży zakonnych 81; kleryków 21; laików 28; kollegiów 2, (a mianowicie Filipinów i Pijarów); klasztorów żeńskich 2 z 11 Siostrami Miłosierdzia. Liczba katolików 392,835; na jednego księdza przypada 1192 dusz; umarło w r. 1859. kapłanów 7. —

Diecezya Augustowska.

Sede vacante Administrator Jakób Choiński urodzony 1799, na kapłana wyświęcony 1825.

Prałatów 2 (2 wakanse); kanoników 4; kanoników honorowych 3; radzców konsystorskich 4; professorów teologii 10; rektorów seminaryum 9; dekanatów 12; proboszczów 2; plebanów 124; (4 wakanse); wykariuszów 86; kapelanów przy publicznych kaplicach 2; kapelanów przy żeńskich klasztorach 1; professorów przy szkołach cesarskich 2; emerytów 5; jubilatów 1; wszystkich księży świeckich 248; kleryków 56; klasztorów męzkich 6 a mianowicie: Kapucynów, Marianów cum cura animarum, Franciszkanów, Karmelitów, Bernardynów i Missyonarzy); księży zakonnych 54; kleryków 10; laików 14; klasztorów żeńskich 1. Liczba katolików 457,629; na jednego księdza przypada dusz 1515· umarło w r. 1859. kapłanów 9. —

Diecezya Podlaska.

Biskup Benjamin Piotr Paweł Szymański urodzony 1793., święcony na kapłana 1816., na biskupa 1857.

Suffragan Józef Twarowski; prałatów 4; kanoników 8: kanoników honorowych 12; radzców konsystorskich 5; professorów teologii 13; rektorów seminaryum 6; dekanatów 10; proboszczy 7; plebanów 99; wikaryuszów 63 (1 wakans); emerytów 10; kapelanów przy szpitalach 2; klasztorów męzkich 16 (Augustyanów, Franciszkanów, Dominikanów, Paulinów, Karmelitów, Marianów, Pijarów, Bernardynów, Reformatów); domy miłosierdzia 2, gdzie się znajduje 10 Siostr Miłosierdzia; księży wszystkich 198; kleryków 32; księży zakonnych 73; kleryków 9; laików 19; dusz łacińskiego obrządku 243,529; grecko-unitów 87,325; akatolików 4,436; mahometanów 264; żydów 56,871; na jednego księdza przypada dusz 828.

Diecezya Wileńska.

Biskup Adam Stanisław Krasiński S. Th. Dr.

Prałatów 6; kononików 3; radzców konsystorskich 5; professorów teologii 34; rektorów seminarium 8; dekanatów 23; proboszczy 69; plebanów 131; wikaryuszów 197 (35 wakansów); kapelanów 51; expozytów 34; administratorów 90; professorów w szkołach 14; kapelanów w klasztorach żenskich 7; kapelanów wojskowych 1; jubilatów 12; wszystkich księży 616; kleryków 91 (oprócz tego w Petersburgu po za diecezyą 10); klasztorów męzkich 14 (Trynitarzy, Bernardynów, Karmelitów, Franciszkanów, Dominikanów, Marianów); klasztór żeńskich 1 i 2 zakłady Sióstr Miłosierdzia; katolików 861,346: na jednego księdza przypada 1,236 dusz; umarło w r. 1859. kapłanów 13.[*])

ARCHIDIECEZYA POZNAŃSKA.

Z Gniezna 6. Maja donosi Dziennik Poznański. W pierwszych dniach dwóch ostatnich tygodni nadzwyczajny i niepospolity ruch panował w naszém mieście. Odpust na dzień św. Wojciecha przypadający niepoliczone tłumy ludu katolickiego z rozmaitych stron i okolic sprowadził do grobu świętego apostoła i męczennika.

Nasamprzód słów kilka o odpuście. Bodaj czy kiedykolwiek do grobu św. Wojciecha kompanie przybywały, jak się to w dalekiéj i szerokiéj ojczyznie naszéj do miejsc słynnych cudami dziać zwykło, jak się to w naszém Księstwie po dziś dzień dzieje. Kcynia, Górka przed laty, Tursk i Borek dziś jeszcze, to miejsca, do których z odległych stron rokrocznie kompanie przybywają lub przybywały, przez duchowieństwo i lud miejscowy przed miastem, czy wioską witane i do świątyni wśród pieni nabożnych wprowadzane. W wigilią odpustu przybyła i do nas około godziny 8. z wieczora kompania z Miłosławia z swym proboszczem ks. Tułodzieckim na czele. Przyjęta przez garstkę obywateli i obywatelek przed miastem, posunęła się z obrazami i chorągwiami ku katedrze. Przy kościele farnym spotkał ją ksiądz prob. Marten z cechami, do katedry odprowadził, gdzie jeden wikaryusz z klerykami in pleno na przybywających czekali, przybyłym do grobu św. Wojciecha przodkowali. Zaintonowano pieśń, „Boga Rodzica", poczém Gnieżnianie pielgrzymów, których liczba około 500 wynosiła, do domów swych pobrali. Po solennych nieszporach w sam dzień odpustu, puściła się kompania z powrotem ku Miłosławiu; cztery tysiące przeszło ludu, całe nieomal duchowieństwo w komżach, wszystkie cechy z chorągwiami i obrazami towarzyszyło jéj nabożne śpiewając pieśni, za miasto; tu ksiądz Budziak, w serdecznych do zgromadzonych przemawiając wyrazach, dziękował szanownemu kapłanowi, dziękował Miłosławianom, że to oni pierwsi tego rodzaju hołd u grobu św. apostoła złożyli, oni pierwsi uczcili pielgrzymką gromadną to miejsce święte i prosił, aby i w przyszłe lata kompania swém przybyciem grono pobożnych powiększyła. W krótkich lecz niemniéj szczerych i serdecznych słowach podziękował ks. Tułodziecki, przyjmując zaprosiny, za szczere, otwarte i prawdziwie staropolskie przyjęcie, wspomniał pokrótce o pielgrzymce Otona cesarza, o zwyczaju królów polskich pielgrzymowania do grobu świętego Wojciecha, czego dopiero Sasi zaniechali, a ojców naszych pożegnaniem. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", przemówienie zakończywszy, puścił się z trzódką ku domowi. JW. ksiądz arcybiskup z wysokiém zadowoleniem o kompanii miłosławskiéj wyrazić się raczył, upatrując w przybyciu jéj oczywisty dowód wznoszenia się ducha religijnego. Przyjemnie uderzyła mnie na koniec głęboka cisza, jaka razem z wieczorem ulice naszego miasta zaległa; nigdzie muzyki ani swawolnych tańców, nigdzie hulaszczych piosnek ani krwawych bojek, nigdzie owych taczających lub walających

---

*) Po umieszczeniu w numerze przeszłym statystyki *diecezyi Tarnowskiéj* według rubrycelli z roku 1858. doszła nas ztamtąd tegoroczna rubrycella, wyjmujemy z niéj więc statystykę nowszą, bo spostrzegamy w niéj niemałe zmiany:

Prałatów 2; kanoników 4; kanoników honorowych 4 (dwa wakanse); radzców konsystorskich 9; honorowych radzców 10; prefektów w seminaryum 5; professorów 6; parochii 295; kapelanii 16; filii z expozyturami 20; z exkurrendami 21; kościołów klasztornych 10; kollegiów Soc. Jesu 1; prywatnych kaplic 121; księży świeckich 551; poza diecezyą 17: zadiecezalnych w diecezyi 2; zakonnych 52; razem 622; kleryków 64; zakonnych 3; lajków 21; zakonnic 48; nowicyuszek 5; konwersek 6; z zakonów jest w diecezyi Jezuitów 1 dom; Cystersów 1; Karmelitów trzewiczkowych 1; Bernardynów 2; Reformatów 3; Braci Miłosiernych 1; Benedyktynek 1 w Staniątkach i Klarek 1 w Starym Sądu; dusz wiernych 918,902; grecko-katolików 189; dysunitów 3; protestantów 5831; żydów 46,118; dusz wiernych na jednego księdza przypada około 1470.

się po ziemi nieszczęśliwych, co ziarno z ambony w ich serca rzucone pod wiechą odurzającym zalewali i niszczyli trunkiem: ma nam się ku lepszemu, daléj tak a daléj, a pan Bóg dopomoże.

FRANCYA.

Niedawno temu mieszkańcy miasta Lugdunu byli świadkami nawrócenia się ojca jednéj z tych familii szwedzkich, które nietolerancya luterska wypędziła z ich ojczyzny. Zdarzenie to rozczulające i budujące opowiada Gazette de Lyon, w następny sposób:

Pamiętne jest wszystkim, że pod smutném wrażeniem doznaném przy wygnaniu konwersów z Szwecyi pomiędzy szlachetnymi ludźmi wszelkich narodów urządzono dobrowolną składkę, aby przyjść w pomoc biednym wygnańcom i dać im sposobność dostania się do kraju więcéj gościnnego jak ich własna ojczyzna Lugdun, jedno z najdobroczynniejszych miast dało przytułek dwom z tych nieszczęśliwych rodzin. Już przeszło dwa lata jak ci biedni uciemiężeni między nami się znajdują, a chrześcijańska dobroczynność nie zapomniała o nich i nie ustawała, wspierając i pocieszając nieszczęśliwych. Osiedleni w części miasta zamieszkałego przez robotników, a nazwanego Dzieciątko Jezus, ciągle otoczeni byli czułém i niezmordowaném współczuciem.

Ale chociaż nie zbywało im na wsparciu, o ileż więcéj pomoc duchowa wywarła podziwiający wpływ na ojca jednéj z tych rodzin nazwiskiem Anderson; on nie był jeszcze katolikiem. Przez wymysł prawdziwie despotycznéj nietolerancyi nie pozwalano mu wyjechać wraz z żoną i dziećmi. Późniéj jednakowoż rząd szwedzki, wstydząc się złego wrażenia, jakie zajścia te wywarły na opinią publiczną i chcąc się mniéj srogim okazać jak jest, nie bronił wyjazdu nieszczęśliwemu ojcu w celu od szukania rodziny. Przykład obcego, szczodrobliwego poświęcenia, jakiem znalazł otoczoną swą rodzinę na przedmieściu Dzieciątko Jezus w Lugdunie był dostatecznym dla serca dobrego i prostego. To też wprzódy jeszcze był gotowym do uznania prawdy, aniżeli się rozum promieniami jéj oświecić zdołał. Zupełna nieznajomość języka francuzkiego była mu wszelako wielką przeszkodą do nauk. Opatrzność dozwoliła, że Francuzka, która przez lat kilka mieszkała w Stockholmie, wróciła właśnie wtenczas do swego rodzinnego miasta Lugdunu. Ta jako gorliwa katoliczka, z radością poświęciła się i zatrudniła wychowaniem katolickiém nieszczęśliwego innowiercy. Za pomocą miejscowego kapelana widziała wkrótce dzieło swe uwieńczone najpomyślniejczym skutkiem.

Przeszłego tygodnia całe miasto obchodziło tę wielką uroczystość. Już od siódméj zrana kaplica przepełnioną była nabożnymi, wszyscy prawie ze stanu robotników. Wkrótce potém rozpoczął się obrząd wyznania wiary i dopełnienia ceremonii Chrztu św. dla nowowiercy przyobleczonego w białe odzienie niewinności. Ci co byli kiedyś przytomnymi podobnym obrzędom, wiedzą ile takowe są rozczulające, ale ci co nie znajdowali się dnia tego w téj małéj świątyni nie są w stanie pojąć wrażenia doznanego przez wszystkich przytomnych. Jeden z księży naszego miasta, który od przyjazdu tychże rodzin szwedzkich nieprzestawał być ich opiekunem, potrafił kilku słowami wycisnąć łzy z ócz wszystkich obecnych, ale bo i on sam swoich wstrzymać nie mógł. Wszyscy: nowowierca, ojciec i matka chrzestni, ksiądz przytomny, mówca, świadkowie, wszyscy jedno mieli serce i jednę duszę, wszyscy tworzyli jedną rodzinę, bo jedno tam panowało wzruszenie, jedno i to samo wrażenie, to jest radość z powiększenia się rodziny katolickiéj o jedną ocalono duszę.

Przez łaskawe wstawienie się księżniczek szwedzkich, które pozostały wiernemi religii ojców swoich, mają wygnańcy nadzieję, że wkrótce będą mogli powrócić się do swéj ojczyzny. Daj Boże, ażeby ci nowi missyonarze mogli się przyłożyć do rozszerzenia między swymi rodakami nasienia prawdy, dla któréj sami tyle cierpieli.

Paryż 10. Maja. Minister oświecenia P. Ruland udał się dzisiaj zrana o godzinie 8. do kollegium Ś. Ludwika w towarzystwie Wicerektora akademii P. Artaud i dyrektora wydziału szkół gimnazyalnych P. Dumaige na przyjęcie Księdza Kardynała Arcybiskupa Morlot, który w towarzystwie Księdza Ravinet jednego z oficyałów przybył do kaplicy kallegium, aby udzielić uczniom pierwszą kommunią świętą. — Prowizorowie i urzędnicy wszyscy szkół poszli za ministrem do kaplicy, gdzie młodzież pod przewodnictwem professorów była zgromadzona pośród licznie zebranych na uroczystość tę rodziców i krewnych. Po uroczyście zakończonym obrzędzie dwu uczniów klas wyższych w wierszach łacińskich dziękowali kardynałowi za wyświadczoną religijną posługę. Ten w czułych wyrazach podziękował professorom za pobożne przysposobienie młodzieży, utwierdzał młodzież w zasadach z religii czerpanych, podziękował wreszcie ministrowi za staranność w rzeczach wiary, dowiedzioną przez obecność ministra na obrzędzie obecnym. Minister odezwał się także zachęcając młodzież do zachowania religii i wiary w sercu. bo wszelka wiadomość i nauka z Boga pochodzi i do Boga wiedzie, w końcu dziękował ks. kardynałowi za pieczą tylekrotnie doznawaną około zakładów naukowych.

NIEMCY.

Wrocław 28. Kwietnia. Czytamy w Gazecie Szląskiéj, że książe biskup wrocławski odebrał obu etatowym professorom przy tutejszym katolickim fakultecie teologicznym, kanonikowi dr Baltzer i dr. Bittner, pierwszemu missionem canonicam, drugiemu veniam legendi, pierwszemu tymczasowo, drugiemu stanowczo. Na czarnéj tablicy znajdują się następujące oświadczenia: „Panów komilitonów pozwalam sobie uwiadomić, że w skutek rozporządzenia Jego książęco-biskupiéj Mości tymczasowo prelekcyi czytać nie mogę, aż nie zostanie roztrzygniętém co do antropologicznego dogmatu, którego naukowy wywód znajduje się w mojém promemoria przedłożonéｍ stolicy apostolskiéj. Professor dr. Baltzer.“ Drugie oświadczenie: „Panom komilitonom, słuchaczom teologii katolickiéj, pozwalam sobie donieść, że podług rozporządzenia księcia biskupa, z dnia 18. b. m. nieuwłaczającego mojéj. znanéj kościelnéj prawowierności, nie będę czytywał prelekcyi Veritatem laborare nimis saepe ajunt, extingui nunquam. Livius XXII, 39. Wrocław, 26. Kwietnia 1860. roku. Profesor dr. Bittner.“

Z Fryburga Badeńskiego odbieramy list pasterski Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa Hermana w sprawie konkordatu, którąśmy już w osobnym wyłożyli artykule.

W chwili kiedyśmy artykuł pisali, list ten jeszcze nie był publikowany; głos szanownego prałata zupełnie nas utwierdza w uważaniu stanu rzeczy. Żałujemy iż objętość listu tego niepozwala nam go całkowicie zamieścić, określa bowiem z kapłańską powagą i głębokiém rzeczy pojęciem stósunek kościoła do państwa, wypowiada wyraźnie, że uchwała Izby II. Wielkiego Księstwa Badeńskiego w niczem zmienić nie mogła prawomocnie zawartéj i ogłoszonéj ugody pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem księcia Badeńskiego, nareszcie po skreśleniu historyczném toku sprawy mówi ksiądz Arcy-Biskup:

„To jest położenie, które konwencyi zgotowano. Zastanawiając się nad tém bliżéj, dojdziemy do następnych wniosków: Traktat uroczyście zawarty, ratyfikowany i ogłoszony przez konwencyą pomiędzy Ojcem Świętym Piusem IX. a Najjaśniejszym Wielkim Księciem Fryderykiem Badeńskim ma być podług woli większości jednéj z Izb kraju zawieszonym w prawomocności; w jego miejsce ma wstąpić prawo późniéj mające się ustanowić z ustawami doń należnemi. A więc mamy za coś, co już pewno obecnie posiadamy, odebrać coś, co nam w przyszłości z niepewnością obiecują. W miejsce porządku, w którego ustanowieniu władza duchowna miała sposobność objawić swe potrzeby i życzenia, ma nowa wstąpić ustawa bez żadnego wpływu władzy kościelnéj i ta ma urządzać sprawy kościoła w drodze niezależnéj nawet od woli rządu Wielkiego Księcia, ale zawisłéj od chwiejącéj się większości izby zwołanych, w drodze która wbrew dotychczasowemu prawodawstwu krajowemu, wbrew orzeczeniom konstytucyi rzeszy niemieckiéj nie stanowić w polityczném zgromadzeniu rozmaitych wyznań o sprawie religii i kwestyach wiary głosowaniem większości. Co

się zaś tyczy prawnych względów, na które tutaj przedewszystkiém baczyć należy, następnych zasad oczywistnie trzymać się musimy:

I. Konwencya została zawartą pomiędzy głową kościoła i naczelnikiem państwa. Obie te władze były uprawnione do takiego traktatu tak na mocy ustaw kościelnych, jako téż na mocy praw krajowych.

II. Konwencya została przez JO. Królewską Wość Wielkiego Księcia zawarta, ratyfikowana, w zbiorze praw 1859 Nrze 60 do wykonania publikowana, jest więc dzisiaj prawomocną.

III. Konwencya ta nie nadała kościołowi żadnych praw nowych tylko oddała dawne, które jéj służą na mocy praw państwa i traktatów międzynarodowych, które jéj więc jako prawnie nabyte nigdy nie mogły być wzięte ani przedawnione. Państwo więc na mocy konwencyi żadnych praw nie utraciło, któreby mu prawomocnie kiedyśkolwiek były służyły.

IV. Tę konwencyą nowym traktatem zagwarantowano, prawa kościoła nie mogą mu być jednostronnie ze strony państwa jako jednostronnego kontrahenta cofnione.

V. Konwencya jest bullą papiezką „Aeterni Pastoris" także w wyż przytoczonym zbiorze praw ogłoszoną dla nas katolików promulgowaną jako prawo kościelne. Mamy więc obowiązek wykonać wskazane w niéj prawa kościelne a wykonaniem tego obowiązku wykonujemy zarazem prawo nam przynależne.

Według ustaw i porządku kościoła katolickiego jesteśmy winni posłuszeństwo w sprawach duchownych wszystkim rozporządzeniom i rozkazom głowy kościoła, które nas w formie autentycznéj dojdą i z prawami ogólnemi kościoła są zgodne. I dla tego nie mamy prawa i nie wolno nam od udzielonych nam rozporządzeń Stolicy Apostolskiéj odstępować nie odebrawszy od niéj wprzódy innych rozkazów. Mamy obowiązek obstawać przy prawach konwencyą kościołowi nadanych i przy rozporządzeniach Stolicy Apostolskiéj udzielonych nam w téj mierze. Podług tych zasad, które obowiązek nasz pasterski na nas wkłada, my w razie potrzeby działać będziemy i wam, wielebni bracia, wydawać będziem rozkazy, których niebawem oczkujecie. My powinność naszą, o ile siły nasze, z pewnością wypełnimy.

AZYA.

Znajdujemy w dzienniku L'Union Franc-Comtoise zajmujący list księdza Bigandet biskupa w Birmanii pisany przez tegoż prałata do swego krewnego mieszkającego w Besançon, który w całkowitości zamieszczamy:

Tonghoo 29. Stycznia 1860.

W chwili, w której kreślę te słowa, jestem oddalony od Bongoon o więcéj jak o mil ośmdziesiąt, odwiedzając stacyą wojskową, przy któréj znajduje się jeden z missyonarzy naszych, opiekujący się żołnierzami katolickimi, ale także zajmujący się rozgłaszaniem ewangelii pomiędzy krajowcami; Bóg błogosławi pracy jego, powiększając trzodę jego codziennie nawracającemi się neofitami.

Miasto, z którego list ten piszę, było kiedyś bardzo świetne a przez lat dwieście miastem stołecznem niepodległego królestwa. Kraj ten, położony pomiędzy królestwem Pègu na południe, a królestwem Ava na północ, często był wmięszany w wojny długie i niszczące, bądź z jednym bądź z drugim ze swoich możnych sąsiadów, znajdował on się raz pod panowaniem Pèguanów, drugi raz pod Birmanami; lecz że Birmani ostatecznie Pègu podbili zostali tém samém panami tegoż kraju aż do roku 1853., gdzie Anglicy go opanowali.

Tonghoon jest położone na lewém brzegu wielkiéj rzeki, którą nazywają Hitany, a która płynie od zachodu ku południowi równolegle z Irawadyą. Jest ona prawie na krańcu rozległéj doliny, która się obszernie rozciąga ku północy, zachodowi i na południe. Długie pasmo gór piętrzy się od północy aż ku południowschodowi, przedzielając dolinę Tonghoo od krajów zamieszkałych przez rozmaite pokolenia Shanów lub Laocieumów.

Miasto to, które prawie już od pięćset lat istnieje, musiało być kiedyś bardzo zaludnione, sądząc po rozległości obwodu i po długości i szerokości dawnych okopów. Wał otoczony zewnątrz murem z cegieł miał 80 do 100 a nawet 120 stóp grubości. Kościół nasz jest wystawiony na tymże wale. Smiało powiedzieć można, że kraj ten znajduje się już na samym krańcu cywilizacyi. Daléj już tylko następują pasma gór przedzielane mniéj więcéj znacznemi dolinami zaludnionemi przez rozmaite plemiona ledwie tylko z nazwisk znane.

Obecność chorągwi angielskiéj i zapewnienie bezpieczeństwa tym, którzy się pod jéj opiekę oddają, przyciąga do Tonghoo i okolicy znaczną ilość Skanów, którzy się tam osiedlają wraz ze swemi rodzinami.

Ta szczęśliwa okoliczność pozwoliła missionarzom tychże okolic zaznajomić się z kilkoma osobami tegoż pokolenia. Za ich też staraniem otrzymali od rządu piękną posiadłość, gdzie już od miesiąca kilkanaście rodzin się przeniosło. Szczęście że ludzie ci posiadają bardzo niepewną tylko wiadomość o buddaizmie, dają się więc łatwo nauczać. Wszyscy, mężczyzni, kobiety, dzieci okazują wiele gorliwości w uczeniu się pacierza i prawd katolickich.

Dziś właśnie wraz z missionarzem odwiedziłem ich, kazałem im powtarzać pacierze i wypytywałem się o zasady religijne. Ileż byłem uszczęśliwiony z ich odpowiedzi uczynionych z pospiechem, gorliwością i prostotą. Jest to już małe jądro, które za pomocą Najwyższego po trochu wyrośnie na olbrzymie drzewo. Zaręczali mnie wszyscy, że niezadługo ich krewni i przyjaciele połączą się z nimi i przybędą do nowych osad, gdzie oni tak się czują szczęśliwymi.

Lecz opisując kraj w którym się obecnie znajduję, nie powinienem zamilczeć o podróży, którą zrobiłem w Październiku i Listopadzie do nowego stołecznego miasta Birmanii, położonego o trzy mile na północ od Amerapura, dawnego miasta stołecznego. Wyjechałem z Bangoon 5. Października z gubernatorem angielskim który jechał odwiedzić króla Birmanów. Pod wszelkim względem podróż nasza odbyła się jaknajprzyjemniéj; 2go Listopada dojechaliśmy blisko miasta, dokąd z rozkazu króla przysłano nam wielbłądy, które nas zawiozły aż do pomieszkań naszych.

Wszyscy nasi chrześcijanie i wielka ilość Birmanów i Mahometanów czekali na mnie u drzwi kościoła. Z radością niewymowną oglądałem miejsce darowane nam przez króla, dla wybudowania kościoła i pomieszkania dla missionarza. Dom już wykończony, po części na na koszt króla, a obiecał mi po kilka razy wystawić kościół za swoje własne fundusze. Nie wątpię więc, że wkrótce tenże wybudowany będzie w sposób godnym tego, który dozwala aby to wielkie dzieło dokonanem było.

Nazajutrz po przyjeździe naszym, udałem się do zamku, ażeby złożyć uszanowanie moje królowi, przyjął mnie z wielką dobrocią, powiem nawet ze szczególną czułością. Przed odejściem mojem zaprosił mnie również i missyonarza, który mi towarzyszył, ażebym dzień jeden spędził w ogrodzie pałacowym, a gdym odchodził, z rozkazu królewskiego dano służbie mojéj, summę pieniężną na zapłacenie wydatków podczas pobytu mego w temże mieście.

W dniu naznaczonym udaliśmy się do zamku, i po długiéj rozmowie z królem poszliśmy do ogrodu. Zdziwion byłem bardzo, że w przeciągu półtrzecia roku potrafiono pole ryżowe zamienić w prześliczny ogród, zapełniony owocowemi drzewami rozmaitych gatunków, z których nawet już niektóre rodziły owoce. Ogród ten ciągnie się wzdłuż zamku na południe i na północ, a kanały głębokie i szerokie, przepełnione czystą i bieżącą wodą, przecinają go na wszystkie strony. Po południu król łódką przyjechał na miejsce, gdzieśmy się przechadzali i zaprosił nas ze sobą; w łodzi prócz nas siedziało tylko trzech jego synów. Zaszczyt ten podobno nie spotkał jeszcze żadnego cudzoziemca. Pozostaliśmy z królem aż do wieczora, po pożegnaniu udaliśmy się do naszych pomieszkań.

Innego dnia miałem znów długą z królem rozmowę o metafizyce buddaizmu. Całe moje staranie było naprowadzić rozmowę, na religią, lecz to udało mi się tylko urywkowo. Na usilne żądanie króla, przeznaczyłem Missyonarza do wychowywania dzieci jego, jest to już wielki krok naprzód; któż wie czy późniéj z dopuszczenia i woli Opatrzności nie będzie to najlepszy sposób, ażeby całą rodzinę królewską oświecić światłem chrześciajańskiém. Miałbym jeszcze dużo do opowiedzenia, lecz czasu mi braknie, muszę kończyć list mój, już i tak długi. . . . .

X. P. Bigandet.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami i w komisie Augustyna Schmaedickego.